

KOCYNDER

Czasopismo wesoło-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Koźlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.
Główne zastępstwo na Polskę J. Hilawski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

„Heimatstreue Oberschlesier“.



Podpory niemczyzny na wsi:

Nauczyciel, amtowny, leśniczy i rzadca obszaru dworskiego na codziennych naradach przy piwie. Po sierpniowym ruchu samoobrony miny im zrzedły, „obłąkali” członkowie im uciekli, knują więc teraz domosy na Polaków do władz koalicyjnych.

„Heimatstreue.“

Tam w Gasthausie w „Herrnzimmer“
Siedzą wiejscy „Heimatstreue“.
Zbierają się tutaj immer —
A więc goście to nie nowe.

Któż to taki? Znasz ich bracie:
Rechtor, Iesztor, Gutsverwalter.
No i tego także znacie:
Amtsvorsteher, Gauner alter!

Znane wiejskie to „wiejskości“ —
Und des Deutschtums feste Stützen —
Lecz z ich wielkiej „działalności“
Wird dem Vaterland nichts nützen.

Największe to nasze wrogi,
Płatne szpiegi, gubienie.
Drażni ich nasz język drogi
Wszędzie, nawet i w kościele!

By Śląsk dla Prus uratować,
Kazano im Stimmung machen,
Mieli głosy porachować,
Ale było to zum Lachen!

„Stiftowali“ różne bundy,
Cyganili, namawiali,
Aby tylko „Polen-Hunde“
Za Deutschlandem welowali.

Do Urbanka i landrata
Stano ciagle sprawozdania,
Ze już kazała wiejska chata
Fertig jest do głosowania.

Za to były nowe Tittel
I ordery za zasługi —
A nowymi „Arbeitsmitteln“
Pokryto w Gasthausie długi.

Lud nasz wie kim się mroził,
Jaka jego wiara, mowa,
Te też choćby tamten szkodził,
Polsce wierności dochowa.

A kiedy samoobrona
W sierpniu na wsi też powstała,
To ta „czwórka“ jak faronza
Kryła się i uciekała. —

Niedawno nazad wrócił
I znów schodzą się przy piwie,
Z tonu mocno już spuścił,
Amtsvorsteher głową kiwie.

„Płobiscyt nam się nie uda —
Rzecz ta antowa głowa —
Ale zanim jo stąd puda,
Stańsany niektórzy schowa!“

„A więc podać trza nazwiska
Tych, co w polskiej byli Welirze.
Może Achtung się odzyska,
Choć nie bardzo już w to wierze.“

Rozpoczęli więc donosy
Do Urbanka i do sądów,
Już tam aktów leży stoły,
Na Polaków od tych „Bundów.“

Aresztują naszych ludzi,
Więzie, głodzą, szykanują —
Nowy gniew się w ludzi budzi,
Niechże z ogniem nie żartują!

Hanys Kocyndler.

Buks Fyrtok a berlińska pchła.

Kochany Kocyndrze!

Bylech w sobota na „bolu“ w Mokro-
lonach. Była to muzyka Sokółów. Swara
groł. Ci padom, to była uciecha. Sokół
jest fajnowski związek, bo mo fajnowsko
muzyka, bo zaprosił Fyrtoka na tulitum-
fajtum, ale dzieuchy w Mokrychlonach są
jeszcze więcej fajnowskie. Są wielkie
i strzednie, tak w som roz. Chodzą jak ze-
garki, a lica mają jak fardożowe jabłka.
A jak spiewać poradzą! Człekowi się luto
kole serca robi. Ale one też spiewają po-
litycznie, bez ten przykład, ściany się
trzęsły, jak dziouchy z synkami zaspiewa-
ły tak:

Wojna pominęła
Chłopcy wyginęli
Oj, żeby Wilusia
Wszyscy diabli wzięli.

Do Holandji idzie
Kijem się podpiero.
Cylinder na głowie,
A gomółki zbiero.

Widzisz ty Lejmianie,
Djabelskie nasienie —
Za nasze gnębienie
Pasiesz teraz świnię.

Ale jak dziouchy strzeleckie tańcza, te-
go ci nie byda opisać, bo by ci żół zro-
biło, a wiem, żeś ty też nie od tego.

Jakechmy wracali ze Strzelec autem
spotkalimy koleksa Jantońia z pod lasu.
Służy teraz w nowej zycherce. Jest to
karlus na fleku i mo złote serce. Ale mu
się stysko skiz skoczek, co zostały po sta-
rych zielonkach. Ci padom, w legowiskach
po starych zielonkach ostalo tyła pasku-
dztwa, iże sztrużaki po izbie spacerują.
To jeszcze gorzej niż w parlamencie
w Berlinie. Są całe roje żywego inwen-
tarza, są skoczki stare i młode, wielkie
i małe, a wszystkie, co służyły w Reichs-
wehrze abo w zycherce są bildowane.
One wiedzą jak żyć, one z niejednego pieca
chleb jadły, miotech pedzieć, z niejednych
plec krew pily.

Koleks Jantoń doł mi jedna tako bildo-
wano skoczka. Była chudo, jak szwob.
Myśleli se, że skoro tako staro, to ry-
dzie już bez zębów. Ale kaj tam! jak
otworzyła swoja czeluść, miała zęby jak

stary łód. Joch sie od tej skoczki dużo
dowiedział, bo dużo przeczyła, a musiała
tak pytlować, jak niejedna kobieta, co nie
myśli a dużo godo. Przeca tak jest. Ko-
bieta najprzód godo, a potem myśli, co
chciała pedzieć.

Tako skoczka mo więcej ze zycio, niż
redaktor, komisarz abo minister. Żyje se
wesolo, wiedzie skoczne życie aż do samej
śmierci, skacze se i w zimie w koszuł.
Spróbuj jeno ty, czy byś tak poradził.

Nojlepiej, jak ci dokumentnie napisza,
co mi skoczka opedziała. Padala tak:

„Porządne skoczki rodzą się w Berli-
nie, jo też. Wychowalać się u Lizy. Ona
była młodo i joch była młodo. Krew miała
dobro i kust był zdrowy. Jak Liza była
w pomieszkaniu, musiała jej dać pokój,
bo, jak nie to szukała i gonila mie. Ale jak
fyrtoka po Friedrichstrasse, toch ja mogła
gryźć, bali zagryźć. Była kiedy, kiedych
ja uszczypla za bardzo, wiała do jakiego
ajniartu i poskrobała sie. Ale tegoch sie
nie bola. Nic jej to nie pomogło, choć
i do dziesięć bram weszła, joch sie za
każdym razem labowała dalej.

„Roz była moja żywiciela w restaura-
cyi. Mogłać ja wtedy gryźć bez prze-
szkody. Dała mi pokój. Ona sie chichrała
ciegiem, ale jak sie roz nagle zacerwie-
niła, byłabych se język sparzyła. Musia-
łać wyjść na świeży luft, by sie ochło-
dzić, i fuk, byłać u marynarza. Czuć go
było prynika, piwem i tranem. Ta zmiana
kustu mi nie posłużyła. Liza miała lepsze
pożywienie. Marynarz mieszkoł w parla-
mencie. Tam były całe armikuły takich
skoczek jak jo. Pora kompanjo skoczek
przypało na jednego marynarza. Jo nie
lubia spółek. Długoch medykowała, jak sie
wydostać od marynarza i drugich sko-
czek. Aż przyszedł rozkaz, iże Marinedi-
vision musi wyjechać z Berlina na Górny
Śląsk. Mój krwiodawca też musioł wyru-
kować. Było to już lepiej, choć jeszcze
nie dobrze.

Na Śląsku moje spółniczki przedko opu-
ściły marynarza, szły tam, kaj było więcej
miejsc. Mój marynarz był burszą u ofi-
cera. Jak mu roz czyścił aneg, jo fuk,
bo aneg oficera był parlimowany. Był to
młody oficer. Co wieczór chodził kaindziej
na gościna do Bergratów, do landratów

i pił dużo. Skiz tego byłacć każdy dzień
piana. A mój żoladek nie był do tego
przwyczajony. Do tego jeszczeć sie
bola, coby mie landrot w Kreisblacie life
postawił za trunkenbolda, abo bulfrunka.
A przeca jo, honorowo skoczka z Berlina,
nie mogła se tego dać spodobać. Oficer
poszedł roz na zebranie komunistów. Nie
trzeba było mi dwa razy godać, jakęch
posadziła, znoślać sie na karciu jednego
komunisty. Myśla sie, u tego prostego
człowieka pozostana długo. Ale kafaćtać!
Coch sie napila jego krwi, dostałać za-
wrotów głowy. Ta rewolucyjo krew nie
służyła mi weale. Maciło mi sie w głowie
i ciegim śniło mi sie o Trotzkim, o Leninie,
o Barczyńskim z Król, fufy, o Hoffma-
nie, o Willigerze, o Kleinwiltterce.
Mój komunista cmił presówka i pił fuzeł.
Zepsułać se do imentu żoladek. Naroz
mój żywiciel kurzył cygara i pił wino. Prz-
dom se: Hah! — tu sie musiało coś stać.
Wyjrza i rychtyk, mój komunista siedzi
u jednego hrabiego i lobuje sie. Było tam
dużo wielkich panów. Postanowilać zmie-
nić mieszkanie i kust. Wstoczyłać na
hrabiego. Alech wdępla. Hrabia miol krew
kalno, dziwnie smakowała, tak na żyć
strzeblo abo na cłów. Myślać iże już
moja śmierć. Padom se, wszystko mi
jedno. Zamrużyłać oczy i skończyłać kaj
mie nogi poniesia i spadać na but oficera
Grenzschutzu. U niego nie było dobrze
ale nie było też źle. Jod! dobrze, pił
jeszcze lepiej. Wykurowalać sie trocha
u niego. Był jednak zły. Jak był na balu,
abo jak musioł sztram stoć przed Hoffma-
nem, mogłać go gryźć i szczypać wiele
chciałać. Zato jak był w mieszkaniu se-
bleł sie, wzięł rewolwer, kłął jak na re-
krutów i szukał mie. Alech sie skryła mie-
dzy łopatkami i śmiałać sie duchem na całe
gardło. Takech z nim wszędzie wędrowa-
ła po całym Śląsku.

W kasarniach zawsze było dużo mioteli
siostrzyco, że mogłyby sie kongresy sko-
czek odbywać. Mój krwiodawca wstąpił
potem do zycherki i zaś wędrował to do
komunistów, to do unabhängige abo in-
szych demokratów. Nie odwożyłać sie
u kogo inszego spróbować szczęścia. Osta-
łać u zycherki. Roz zaspalać na sztra-
zaku i mój żywiciel poszedł i już nie wrócił.

Głodziłach się bez cały tydzień. Przyszli potem polscy żandarmi i zaczynali się odżywiać i przychodzić do siebie. Zielonkowie polscy kłną, ale co ja biedna skoczka winna, iż ja też musza żyć?

Widzisz kochany Kocyndrze, co taka berlińska skoczka musiała przeżyć. Dokumentnie cię spisoł jej słowa. Jenoż zapomnieli w którym regimencie Grenzschtzu najdłużej służyła.

Miej się ciepło!

Francek Fyrtek.

Dumka Ślązaka.

Szumia bory, wody płyną.

Wieje wiatr przez łąny —

Tam skowronek nad doliną

Budzi świat zasnany. —

Wśród porannej nuci ciszy

Swe dole, tęskności —

A mnie zdaje się, iż słyszę

Jakaś pieśń młodości.

Słyszę dawne lubie głosy.

Zarim mnie od ludzi

Smutne gwały, gorzkie losy —

Tok wspomnień się budzi —

Słyszę dzwonów słodkie dźwięki

Farnego kościoła.

Słyszę, jak głos miłutenki

Matki dziecko woła...

Wioska mi się przypomina

I rodziców twarze — —

Chata stara, gdzie z komina

Dym buja we skwarze — —

Drogi, któremi chodziłem

Przez łąki i pola.

Chwile szczęścia, co tam żyłem —

Cała błoga dola!

Oj! tam życie mi spłynęło,

Jak majowe kwiecie.

Tam to szczęście moje było

Jedynie na świecie!

Cóżes ty najmilszy Boże

Tak Śląsk błogosławił.

Ze zapomnieć cieknie nie może,

Co tam pozostawił?

Nie nuć, nie nuć nad doliną

Skowronku tak miłe.

Bo już tęsknię za krainą,

Zapłacę za chwilę...

Hien — mnie ciągnie za swoimi

Do rodzinnej chatki

Do ojczyzny tam mej ziemi.

Do ojca i matki!

Wallycz.

W kawiarni p. Filegera.

Morowiec.

Obywatel A: — Cóż pana tak dziś odrywa od nas?

Obywatel B: — Moi panowie, plebiscyt się zbliża, trzeba dla sprawy coś zrobić — idę na amatorskie przedstawienie robotników. Niech „Wiara” wie, że ja też Polak!

Ktoś z boku: A polski napis na swej firmie już pan umieścił?

„Ciężki bagaż”.

— Gdzie dalej, z Opola do Paryża, czy naodwrot?

— Także pytanie! Jasne, że jedna troya.

— A właśnie jasne, że nie tasama. Ktoś z Opola zjechał do Paryża za 2 dni, a z powrotem jechał dwa tygodnie.

— Powoli jechał, bo ciężar wioził. Niemcy też pisali, że wiezie „schwerwiegendé Bestimmungen”.

Z Kocynderskich myśli.

Nie odracza plebiscyt przeprowadzono.

Są kupki i są też tacy, którzy je robią.

W zdrowym ciele zdrowy Dreyza.

Kto ciebie kamieniem, to ty go odezwa partyjną.

— Co to jest: duży tytuł mało treści?

— To jest artykuł w „Schwarzer Adler”.

Jak żyd Bloch kichnie w Bytomiu, to mu katolicki ks. Ulitzka krzyknie „prosit” w Raciborzu.

Woniało na świecie i cudowna była pogoda, kiedy gazety berlińskie nie wychodziły.

Uzdrowiony komunista.

Komunista: Tomku, a wierzyście wy w Pana Jezusa?

Górnik Tomek: Jak mnie się to możesz tak głupio pytać? Naturalnie, że wierza.

Komunista: Otóż widzicie Pan Jezus też był komunista, bo powiedział: „miłuj swego bliźniego jak siebie samego, to znaczy nie głosuj za Polską, jeno za Niemcami-komunistami.”

Tomek, który na to strzelił komunistę w pysk aż się wywrócił: A jo, widzisz ty chłacharze, pamiętam znowu, że Pan Jezus powiedział: „Wstań i idź, wiara twoja cię uzdrowiła”. Otóż widza, że wiara twoja słabo, bo jakoś wstać nie możesz. Musza ci zatem kryką poprawić.

I dopiero to komuniście pomogło nie tylko do wstania ale wogóle do uzdrowienia go od dalszej agitacji za komunistycznym Berlinem.

Telefonistki w Bytomiu.

Greta: Anne, posłuchajno, teraz rozmawia z swą narzeczoną ten ładny brunet z „kotletami” z Lomnicu. Jak on słodko z nią mówi, nie tak, jak te nasze chamy.

Anne: Ale skąd ty wiesz Greto, że to jest brunet i w dodatku ładny i że nosi „kotlety?” (baczki).

Greta zakłopotana: Widziałam go... z Poznania pochodzi.

Anne: Przecież ty jesteś eine „Treu-deutsche”.

Greta: No tak, ale ten brunet to elegancki i morowy człowiek, a zresztą po co ta polityczna uwaga? A kto to wczoraj flirtował z tym ładnym Francuzem, kto?

Anne uradowana: Prawda, że ładny?

Greta: Do roboty! I trz, tam już pięć kłapek u ciebie spadło, a ty trzebioczesz.

Anne w tubę: Hier A t.

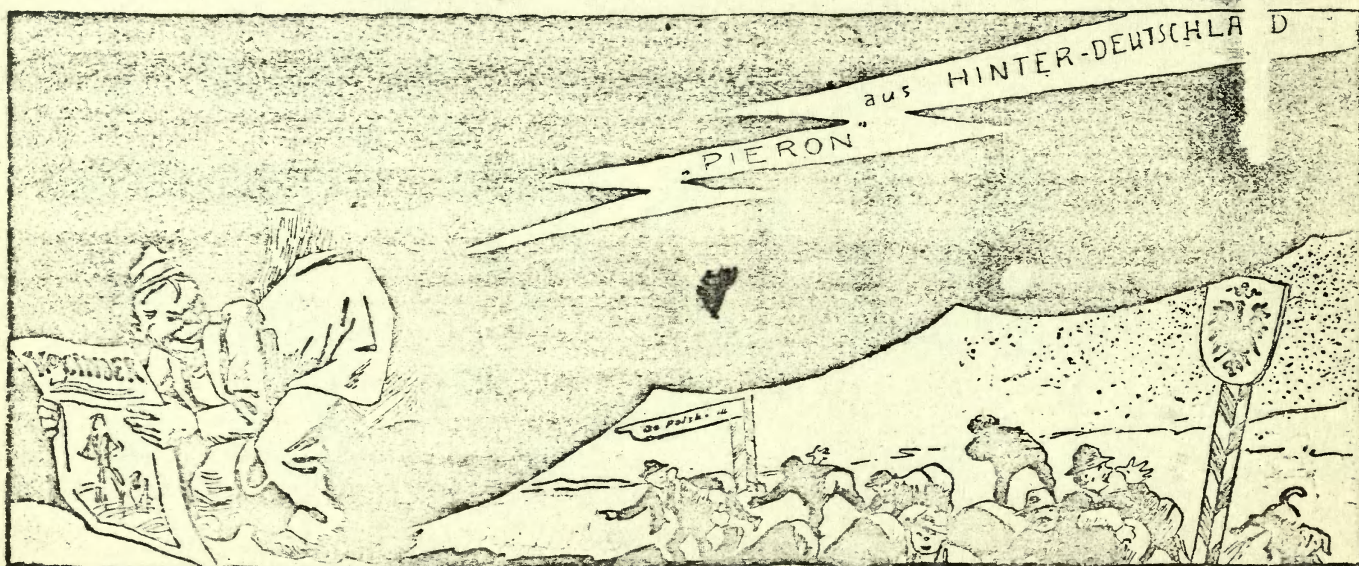
Abonent: Psiakrew, jak długo znów będę czekał, proszę Zabrze.

Telefonistka: Was? Ich kenne kein Zabrze, es wird wohl Hindenburg sein?

Abonent: Ani mi się śni! Pocałuj se, Fräulein, Hindenburga w raitchozy, w te, w których z nad Marny uciekał, a ja żądam Zabrze.

I dostał Zabrze.

Anne do siebie: To nie był ein eleganter Hochpole, jeno ein geborener Oberschlesier!



Francek: O, głup „Pieronie” pruski, daremne twoje bagrany. Kocynder wygro, bo pisze po naszymu i zna się na błoznach, a ty jeno na paskustwach i godoisz po berlińsku.

TOBIE O POLSKO



Do Ciebie Polsko, wracamy...

Pozdrowienie górników górnośląskich.

Wracamy do Ciebie, Ojczyzno święta,
Głos nasz synowski utęskniony leci:
Po wiekach niewoli już się kruszą pęta,
Przytul nas Matko, przytul Twoje dzieci!
Niejednemu z nas mowa polska wzięta,
Ale w sercach ogień miłości świeci —
Miłości dla Ciebie, o Matko droga,
Którą nam wydrzeć chciała macocha sroga!

Wracamy stęsknieni, ale nie ubodzy —
Pragniemy Matce naszej ulżyć w doli.
Skarby ziemi naszej, które tu wrodzy
Czerpali dla siebie, a my w niewoli
Dla nich pracować musieli — na wodzy
Siepaczy w głębokiej podziemnej sztolni —
Teraz, Ojczyzno, u stóp Ci składamy
Jako nasz dorobek krwią zapracowany.

Pragniemy Ci służyć, Ojczyzno miła —
I żyć z Tobą razem po wszystkie czasy.
Niech zakwitnie znowu Piastowska siła
Twojej potęgi, niechaj śląskie lasy
Szumią w wtór borom litewskim, gdy śniła
Będiesz po trudach Wyzwolenia. Kasy
Twe niech świadczą nie tylko o zbożowej,
Ale i o nowej — Polsce węglowej!

Jan Przytyła.



SZCZĘŚCIE

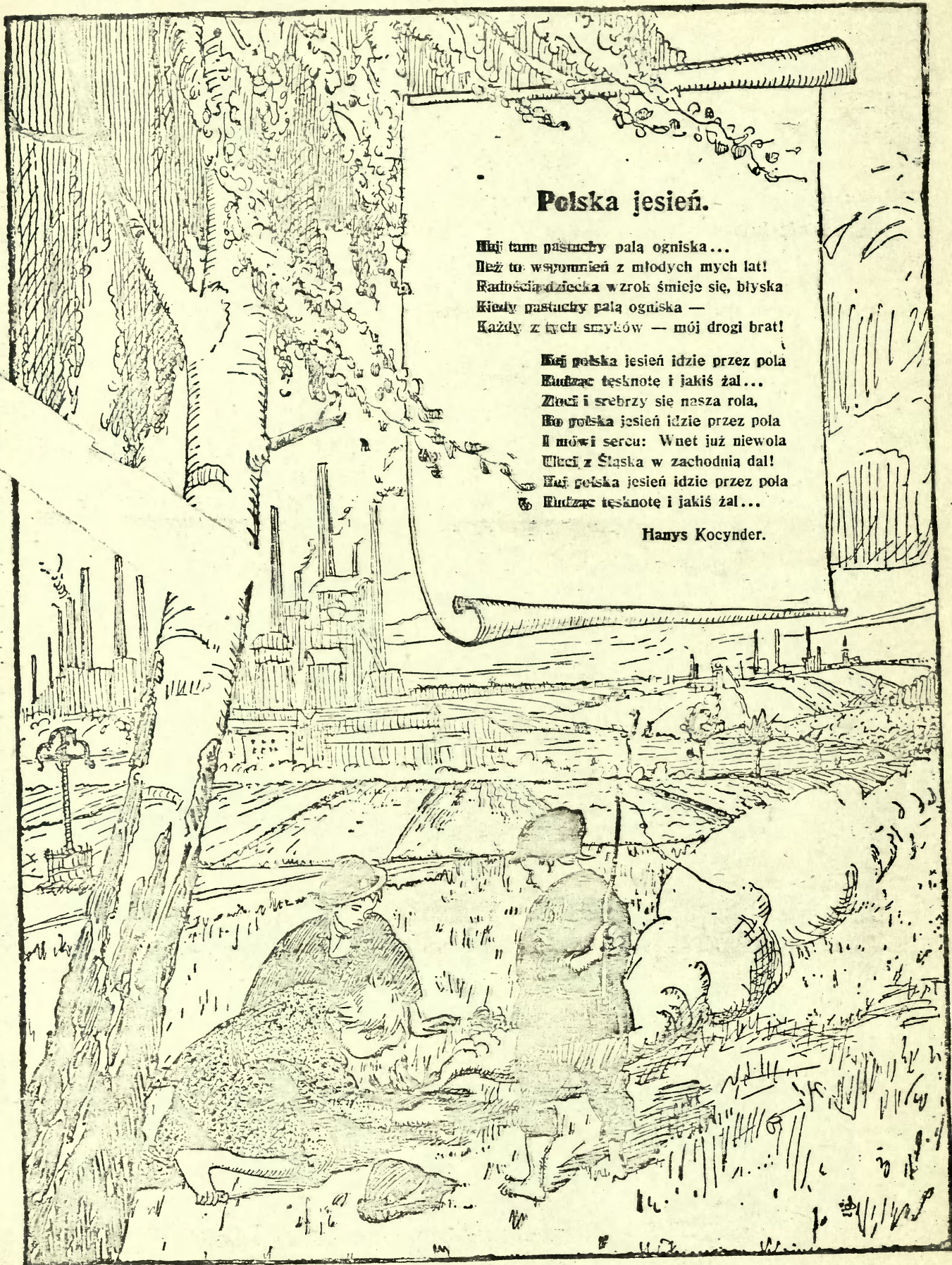
BOŻE!

Polska jesień.

Huj tam pastuchy palą ogniska...
 Ież to wspomnień z młodych mych lat!
 Radość i dziecka wzrok śmieje się, błyska
 Kiedy pastuchy palą ogniska —
 Każdy z tych smyków — mój drogi brati!

Huj polska jesień idzie przez pola
 Rude i srebry i jakiś żal...
 Złoty i srebrzy się nasza rola,
 Bo polska jesień idzie przez pola
 I mówi sercu: Wnet już niewola
 Ułeci z Śląska w zachodnią dal!
 Huj polska jesień idzie przez pola
 Rude i srebry i jakiś żal...

Hanys Kocynder.



Godka Klachuli.

Moi Złoci!

Bardzo sie gorsa na „Kocyndra,” boch mu padała zaroz na pocatku, co by żodne-mu tego nie godol, ze jo łoproc synków mom jesce cery. Ale łon sie kajś spokol z inksymi Kocyndrami i buksami i musieli sie tam trocha łolelać, bo ta psiojucha wszystko wypapłol, i teraz požad dostowom listki łod rozmaitych karłusów, którzyby chcieli chodźć na zolyty do moich dziolch. No, kiej juz teraz wiecie, ize mom cery, to wom powiem, ze mom dwie dziolchy na wydaniu i jedna smarkato, co ji jest 15 lot. Jakby sie który chciol domnie na zolyty kropnąć, to ino może chodźć do Gertrudy, bo Zofijo juz jest po słowie i śre-kowiny byly w biolo niedziela. A ło tej smarkatej Marynie to ani nie godom, bo ten śpik jesce, mo pora lot casu. Majatków jo tam moim dziolchom wielkiego nie dom, ale každo dostanie porządny „alstatunek,” pierzyny, wertyko, wszystko do kuchnie, i kupa łachów, a trocha wiana tam jesce po nasej śmierci sie znoidzie. Ale mój źięć musi być gryłay a nie żoden widłok. Musi mieć w polu robić i wszystkie stare kaski łakcować. Musi być Polok i Katolik, knap-szachłowy łajer i przynajmniej w jednym związku polskim. Kurzyć może, ale nie w kuchni. Wypić se tez może ale nie śmia go nigdy widzieć łozartego. Toz teraz wiecie, za cem zeście som. Jak wtory mo chęć przyjść, to niech przyjździe ze swokiem i dalej se pogodomy.

Zaś te przejęte ślimoki niemieckie abo kręcóm, abo kręcóm z tym plebiscytem, i chcieli-by nos tak wymięgać i łocyganić przy głosowaniu jak tych Mazurów i tych Warmioków. Ale sie u nos mogą djobelnie witać i na nos łoszydzić. Pisol mi tu kiejś synek po bracie listek z Westfaliji, uskorzol sie, jak ich to tam Niemcy prześladowa i jejich zgromadzenia łozganiaja. Agenty niemieckie spisują pono wszystkich Ślązoków cy nasych cy cudzych, ściągaja dło nich rodne listy, niekiedy zaroz dwa a nawet ło takich, co jrz w Rajnlandzie, we West-falach abo w Berlinie ziemia gryza i po-tem chom tych swoich a za nasych i za tych umartych cudzych ludzi posłać do nos na plebiscyt. Jo se padom, ize jak Niemcy



te gizdy nie przestana prześladować tam nasych ludzi, to my im tu mogliemy zrobić wet za wet i łobocymy. Jak tu potem tym wszystkim smykom germańskim będzie na sumieniu. Przy plebiscycie niech zaś ger-many nie myśla, ize my som Mazury, bo nasi chłopci i chłopcy ale tez i my baby będziemy dować pozor i każdego cudzego sie przed wsią zatrzymo i musi pedzić, przy wtorej ulicy, we wtorej chałupie sie urodził i kaj mo przyjeleci we wsi. A jak nie bydzie sztykować, to se juz tam śniem inaczej pogodomy.

Była tez u mnie w niedziela jedna dziolcha z Pawłowa, co sie zno z moim synkiem, i który mi ją chciol pokazać i mi sie spytać, cy jo zezwola na jejich wesele i cy im dom błogosławieństwo. Łobejża-łach ja se łod trzewików az do neslika i dość mi sie tak podobala. Jest łebsko, dobrze po polsku godo i cyto, jeno jest jesce sniej tako fidryna łostrzepano. Požad sie śmieje i duzo godo. Ale jo myśla ize jak bydzie mojom niewiasta, to bydzie sta-teńciejsio i jak se weźnie przykład ze mnie,

to nie bydzie tak duzo godać. Wesele mo-żno bydzie po godach i to wos potem do Pawłowa zaprosimy. Ale nie wszystkich, ino Hanysa, Francka i Gustlika, bo te we-sele nie bydzie przeca a mnie, to nie moga cudzym ludziom takich kostów robić.

Chmosia moja tez była z procesyja w Cęstochowach i woni padom, nie może sie nachwolić, jak ji sie tam podobalo. Chłeba jasnego i „wósztu” to przyniosła jesce na cały tydzień. Padała, ize dopiero teraz wie, jak to te Niemcy cygania ło Polsce. Tam na wsi, tak jak u nos na wsi, a w miastach takie porządki jak u nos w miastach, jeno że tam ludzie maja wię-cej jeść, wszystko jest tońsze a te panu-chiny i te panowie se tak duzo nie myśla i godali tak znami za paniebrat choćby ze siostrami. A nabożeństwo w kościołach! mój Jezusku, padała, tam dopiero cłowiek widzi, jaki ten polski lud jest pobożny i ze Polska to jest katolicki krol i wszystko cy, pen, cy siodłok, cy robotnik, cy siandara, cy wojok, cy dziod wszystkie w kupie kle-cą i rzykaja. A u nos jakich staro, toh jesce nie widziela siandary ani zielonki rzykać. No niedlugo to sie łod tych zepsu-tych Niemców urwimy i bydymy noleżeć do katolickiej Polski, jeno musymy wszy-sczy głosować tak jak nom sumienie pol-skie i katolickie koże a tych zbalamaco-nych jesce musimy nawrócić.

Jak cłowiek teraz jedzie bez jako wieś, to aby mo uciecha jak widzi, te ulice po polsku razwane i jak ta zycherka modro po polsku godo. Nie wszystkie wsie maja mądrych i łodważnych deputowanych w gminie, ale jo myśla, ize i te niedołgi, jak łobocą, jak teraz w inkszych wsiach wyglado, tez we swoich gminach polskiej mowie daja wszędzie to miejsce, które il sie noleży.

Kamratkom moim i wszystkim klachu-lom dewom do wiadomości, że niedlugo mogą chodźć do mnie piyrze skubać i przy, tym mi mogą wszystkie nowiny ze swolch wsi łopedzić, ale to musa być takie rzeczy, co mi je Kocynder postawi, bo łon jest bardzo wymyślny i bylejakich łachów bab-skich postawić nie chce. MUSA jesce wart-ko kartofli natrzyć na placki, bo stary i chłopcy je bardzo radzi jedzą do kupy, z corną kawą.

Tóž do widzenia! Różla Pyscycka.

Stare ludowe pieśni górnośląskie.

Kochany Gustliku, Słyszol łech cie już pora razy na ty twoji łosciągientej, po-targanej harmonice tak pięknie grać, co mi sie bardzo podobalo, przeto cie bardzo pięknie prosza, co byś byl taki dobry, a za-groł mi ta śpiewka, która ci posyłam. To jest z czasów, gdy sie pisalo anno 1800 aże do 1870 r. —

Mikulczyce — Błażej Wszędziebył.

Piosenka górnośląskich landwerzystów przed stu laty:

Raciborsko brona
Piynkie ustrojona
Stoji tam ma miła
Jest uplakana, tarita...
Stoji tam ma miła,
Jest uplakana.

Kejbych jo boł wiedziol,
Ze ty plakać bydziesz —
Nie byl bych jo zabroł
Pod ta landwera, tarita...
Nie boł bych jo zabroł
Pod ta landwera.

Gustlik gro — — —



Ta prusko landwera
Sa to śmieszne chłopcy:
Ślómianne galoty,
Kobuch kopaty, tarita...
Ślómianne galoty,
Kobuch kopaty.

A na tym kobuchu
Jest złoto litera,
Uciekaj landwera
Z gwerym do pola, tarita...
Uciekaj landwera
Z gwerym do pola.

A jak uciekali,
Gwery pociepali,
Zamiast patronłaszy
Drótu nabrali, tarita...
Zamiast patronłaszy,
Drótu nabrali.

A jejich jenerol,
Co gorki drótowol,
Jak mały tak wielki
Sześć piętoków broł, tarita...
Jak mały tak wielki,
Sześć piętoków broł.

Chłopy woły gnali,
Bardzo się dziwali
Skąd żeście landwera
Drótu nabrali, tarita...
Skąd żeście landwera
Drótu nabrali.

Co słychać nowego i wesołego?

(Korespondencje.)

Z Knuruwa (powiat rybnicki).

Kochany Kocyndrze!

W niedziela 3 października mieliśmy zabawę Tow. Polek w Knurowie, ale to było ładnie, o ładnie. Bo to było takie wesele, i nie lecyjacie, bo to Polska się żeniła. Ja i tóż to było tak: Naprzód był koncert a w czasie koncertu to wam ci takie ma-lutkie dzieci występowały. Ale to było pięknie jak one szły z domu związkowego z grabiami, kosami i cepami a postrojone w krakowskich ubiorach; niosły też takie latarki (lampiony), aż do logrodu, kaj ta zabawa była. No a potem zagrały, czego się nauczyły w polskiej szkółce. Chłopcy z kosami i w białych zopaskach, z których sioli zboże, a dziewczęta z cepami. Ale te ci wam umiały młócić jak farona! Potem zaś jedne z grabiami a po wszystkim to uklękły i dziękowały Bogu za dobre żniwo. Dyc to widziacie tak jak w Polsce.

A miennie to ci wam mieli siarczysty strach. Dyc ci te głupie gidy ani nom pozwolenstwa nie chcieli dać, bo się boli, że te polskie dzieci pojdą na nich z kosami i z cepami. Padają „den Polen ist nichts zu trauen“, bo choć oni flint nie mają to mają piśnię, a my mogliśmy strzelać, to się hulka o Poloka odbije i basta! Tak se te Browoki myślą i godają. Dzisz klachom o głupich niemcach a zapomnieli o naszej zabawie, ale bo to tak na starość człowiekowi w głowie się pokopcy i z ani nie wie co-godo.

No-potem dziewczęta szły z Polską Koroną a jak zaśpiewały „Polska Dziewico“ a wzięły się kręcić kole tej korony, to tak płyty wieńce aż ją cało czerwono i białe upłyty, ani wam opisać nie mogą, jak to pięknie było! No a potem te deklamacje tych małych dziewcząt od 5-10 lat. Matko Bosko, jak to gryfnie szezebiotało, aż mi-gięso skóra rosła! A potem jeden syneczek 5 lat li-czący jak se zaśpiewał z „Kocyndra“: „Głosowanie już nadechodzi - German ze Śląska odchodzi“, toh już miała pęknać od śmiechu, dobrze iżech se wziena zopaska z le-m-cym.

A jeszcze się bardziej musiała śmiec jakich tam tego komunisty widziała, co to na zebraniach krzyczy „Oberszelezen muss doerz blaiben“. I za agitację dostał psa i stela za Oberwachtra ersten ranges. On padoł, że by nie był wierzył, iż tak umiom polskie dzieci grać, a on se jeszcze przy-wiół innych niemców na szpiegów, ale to nie nie szkodzi, bele wstęp zapłacili. No łoni, pewno krokodylowe czy loli, jak wi-dzieli, że to panna Bednorzówna te dzieci tak nauczyła, a ona przeca jest „dojczge-einnt“. Aha, ale byście się to kapli! Ona jest Polka jak drut, Niemcy se można my-sła, że ona niemka, iż lez wojna dzieci we szpilszuli uczyła, a dyc wy wiecie jak to jest, że tonacy się i brzytwy chyty, bele jeno umie.

No a po koncercie tóż taniec jak się pa-trzy. Ciasno było, bo każdy chciał tańcować, Lo-sana, choć mie nogi bolaty, boch 3 dni grnia i 2 dni bierlowała, ale dyc jo przeca musza goldować bo to nasza zabawa. Wie-ele: staro baba to bele kto sztucznie, toh się przewróciła, alech zaraz wstała a zaś dała w kolo.

Ja, dzisz coeh to bych była zapomniła. Tam ci wam wyglądało prawie, tak jak w Polsce: były wuszy, jasne zymły jak ston-ee, a potem co my też to wszystko nie wy-growali: króliki, kury, takie małe prosiatka w kłotce; ludzie padali, że się to nazywo morszczok. To jak się otworzy kłotka a po-wie „hokus pokus verswindemus“, to już uciecze i już go szukaj jak tego sztostrupa, co uciekł do Wrocławia.

Julia Wszędziębyska.

Die Wacht am Lomnitz.

Emanuel Foerster



Przed hotelem „Lomnitz“ w Bytomiu, w którym mieści się Polski Komisarjat Plebiscytowy, kręcą się ciągle podejrzone figury z niemieckich bojówek. Buksy te uważają kto wchodzi do hotelu i wychodzi z niego.

Nasz Karlik uchwycił se jednego takiego stosstrupa, który stał pod sklepem naprzeciwko hotelu. Udaje taki chachor, że patrzy do okna wystawowego, a w rzeczywistości świdrzy w bramę i w okna Lomnica.

Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

załatwia wszelkie interesy w zakresie bankowości wchodzące

w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warunkach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papierów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent) i rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskontowanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę - wynajmowanie skrzynek t. zw. „safes“ w swych ogniotrwałych stalowych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872

Czakanów (powiat gliwicki).

Dzień dobry, kochany Kocyndrze!

Nie miałem za złe, że ci też trochę miejsca w tej twojej gazecie zabiera. W naszej wsi my se też kupiliśmy sztandar. W niedzielę dnia 3 października obchodziliśmy poświęcenie tego pięknego sztandaru. Rano my mieli nabożeństwo, a po południu odbyła się zabawa w ogrodzie. Na przodku szel rycerz

w królewskim ubiorze. Ale ci padom „Hanyse“ pięknie było.

Jednak byli tacy, co na nos źle spoglądali. Choć tak zimno było, to jednak dużo „chrabaszczów“ furgowało... Na drugi raz więcej.

Sikorka.

Nakładem Wydaw. „Kocyndra“ w Bytomiu. Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu. Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

Kain – Wiluś.



Czyliż większego lotra znają wieki,
Co leż wytoczył wszędzie takie rzeki,
Polskiej krwi takie pełne przelewał strugi,
Jak to uczynił pruski Wilhelm drugi?

Któryż to naród miał takiego wroga,
Czyja niewola była bardziej sroga?
Długo nas gniotła dłoń pruskiego kata —
Na wolność długie czekaliśmy lata.

Aż wreszcie reka Boskiego Włodarza
Straciła z tronu pruskiego meczarza.
Gnębiona przezeń Polska zmartwychwstała,
Wnet też Śląsk Górny będzie posiadala.
Bór.